Nr. 271. Kraków, Piątek dnia 23 Sierpnia 1889 roku. Rok III.

KURJER KRAKOWSKI.

Redakcja i Administracja ul. Szewska L. 21.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie złr. . 6·	Kwartalnie . . 1·50	Rocznie złr. . 7·20	Miesięcznie . . ct. 60
Półrocznie . . 3·	Miesięcznie . . ct. 50	Półrocznie . . 3·60	W Niemczech:
		Kwartalnie . . 1·80	Kwartalnie 3 m. 60 f.

Numer pojedynczy 5 centów.

Kurjer wychodzi w Poniedziałki, Środy i Piątki o godz. 10 rano.

Autonomja Galicyi i jej samorząd.

Niejednokrotnie zdarzało się nam spotykać ze zdaniem, jakoby ostatnie dwadzieścia lat autonomji galicyjskiej przypominały mniej więcej równie długi okres w Polsce, pomiędzy pierwszym rozbiorem a Sejmem Czteroletnim. I tu i tam — powiadają — widzimy programy, miast czynów, niekiedy dobre chęci jednostek, zmarnowane, wskutek braku poparcia ze strony ogółu, wreszcie zarodki nowych organizacyj na polu ekonomicznem i społecznem, rokujące lepsze na przyszłość nadzieje.

To piętno niedojrzałości i niewyrobienia politycznego, wyciśnięte na samorządzie galicyjskim, te ustawiczne żale na bardziej akademicką, niż praktyczną stronę naszej autonomji musiały oczywista pobudzić krytyczne umysły do źródłowego zbadania ujemnych pierwiastków, tkwiących na dnie powyższych urządzeń.

Na wstępie zaznaczyć wypada, że pojęcia autonomji i samorządu bynajmniej nie są analogiczne. Pierwsza bowiem oznacza uznawanie i poszanowanie odrębności narodowej kraju, który wchodzi w skład państwa, a więc istnieć może nawet pod rządami despotycznemi, drugi zaś określa stosunek rządzonych do najwyższej władzy państwowej, wskazuje zatem jakie sprawy miejscowe mogą być załatwiane przez samo społeczeństwo i zależeć od jego decyzyi. Ztąd logiczny wniosek, iż samorząd niema miejsca pod taką formą rządu, która władzy państwowej nie zakreśla ściślejszych granic.

Wiadomo chyba każdemu, jakie dobrodziejstwa zawdzięcza Galicya wprowadzeniu autonomji (21 grud. 1867 r.) — wyszczególniać ich tedy nie będziemy, natomiast zwrócimy uwagę na kwestyę samorządu, nadanego statutem krajowym z dnia 26 lutego 1861. Rzecz tę poddaje spokojnej, beznamiętnej a bardzo rozsądnej krytyce p. Antoni Wrotnowski, znany z prac swych w dziedzinie prawnej i ekonomicznej.

Zadanie redaktorów statutu krajowego polegało: 1) na rozwinięciu interesów i praw kraju, wchodzących w ten zakres, i 2) na zaprojektowaniu takiej formy wykonywania rzeczonych praw, która najskuteczniej odpowiadałaby państwowej myśli samorządu. Z pierwszą częścią zadania uporali się pp. redaktorowie w ten sposób, iż wymienili te atrybucye Sejmu, jakie dawały się pomieścić w ramach ustaw zasadniczych państwa, bez jakiejkolwiek modyfikacyi w zakresie samorządu. Druga połowa bardziej zaabsorbowała umysły redaktorów, którzy zwrócić musieli przedewszystkiem uwagę na wyjątkowy stosunek kraju do ówczesnych władz politycznoadministracyjnych. Tutaj popełniła redakcya, zdaniem p. Wrotnowskiego, błąd kardynalny. Panowie ci, pominęli wzory zagraniczne, gdzie formowano właściwy samorząd t. j. zapewniano przedstawicielom społeczeństwa prawo wydawania ostatecznych uchwał i rozciągania nad niemi kontroli, a w miejsce tego uznali za stosowne stworzyć dualizm, czyli połączyć pojęcia autonomji i samorządu. Redaktorowie chyba przypuszczali, że samorząd nie byłby zupełny, gdyby obok Sejmu i Rad powiatowych nie powołano do życia nowych władz administracyjnych. Dualizm taki wydał fatalne owoce.

Każdy kraj widzi nieodzowną potrzebę w istnieniu trzech władz: centralnej, prowincyonalnej danego okręgu, wreszcie miejscowej. Do utrzymania ich przyczyniają się mieszkańcy przez płacenie odpowiednich podatków. Ostatnie winny być unormowane w stosunku do siły płatniczej kontrybuentów, w przeciwnym bowiem razie narażają kraj na niechybną ruinę ekonomiczną. Ztąd logiczne prawo: im społeczeństwo uboższe, tem mniejsze winno ponosić ciężary. Redaktorowie statutu krajowego innej widocznie hołdowali logice.

Nie zwracając uwagi na to, że Galicya jest ze wszystkich krajów najuboższą, że przez lat 80 systematycznie zubożana, była w roku 1861 najmniej w środki zasobną — redakcya zaproponowała organizacyę samorządu, opartą na znacznem powiększeniu ciężarów. W ten sposób ma kraj nasz pięcioraką postać rządu krajowego. Opłaca we Lwowie dwie centralne władze: Namiestnictwo i Wydział krajowy, nadto dwie prowincyonalne: Starostwo i Wydział powiatowy, wreszcie przyczynia się podatkami do utrzymania władz państwowych w Wiedniu. Ten „szczęśliwy“ projekt pociągnął za sobą niesłychane wydatki. Dość powiedzieć, że ciężary te pochłonęły od r. 1861 do dziś przeszło 20 miljonów złr., słusznie też powiada p. Wrotnowski, że „samorząd, polegający w zasadzie na powołaniu społeczeństwa do brania udziału w zarządzie kraju, nadając mieszkańcom głos w pewnych ściśle oznaczonych sprawach, nie wywoływał wcale potrzeby organizowania oddzielnej dla spraw tych, a tak kosztownej administracyi, która mogła być poruczoną władzom krajowym, ustanowionym przez rząd, jak to ma miejsce gdzieindziej.“ Na usprawiedliwienie tego fałszywego kroku ze strony redakcyi statutu, powiada p. W. że w roku 1860 społeczeństwo nie miało jeszcze zaufania do władz rządowych biurokratycznych, które uważano za pierwiastek wrogi narodowi.

TALMI-ŻONKA.

5) NOWELLA

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy)

Sympatja publiczności i przysięgłych przeważała dotąd na stronę występnej kobiety.

Teraz jednak wystąpił z obroną Teodora Sydor Szamielicz i dobywając z teki kolejno różne dokumenta, wyjaśniał przysięgłym, kim mianowicie była Katinka Darinkowna. Był to wzór bezwstydu. Nie tylko teraz, ale niezliczone już razy zdradziła swego męża, a czyniła to z pierwszym lepszym mężczyzną, który jej się nawinął. Na zakończenie zaprodukował Sydor list, najzupełniej potępiający Katinkę. Nosił on datę z czasów jeszcze jej panieńskich, a pisany był do pewnej „fabrykantki aniołków“ w Pskowie.

Dowód ten wywołał w sali ogólne rozczarowanie. Przysięgli spojrzeli po sobie, a kobiety na sali szeptały:

„I ona poważała się kupować poświęcaną lalkę z wosku!“

To wołająca o pomstę bezczelność!

A oskarżona? Katinka, na ostatni cios jaki w nią wymierzono, poczęła się w głos śmiać.

Nie ulegało wątpliwości, iż przysięgli jednogłośnie oświadczą: „winna!“

Przemówił jeszcze oskarżyciel, hańbą okryty mąż, do przysięgłych w te słowa:

„Panowie! Nie wyrokujcie zbyt surowo nad tą nieszczęśliwą. Nie tyle ona winna, ile jej wychowawcy, którzy złym przykładem zatruli jej duszę. Wiem, że prawo nasze jest nieubłagane i tej kobiecie żadnych odemnie alimentów nie przyznaje. Ja idę jednak za głosem serca i ofiaruję jej w pamięć utraconego szczęścia 20,000 rubli. Niech żyje zdala odemnie według upodobania“.

Usłyszawszy te słowa, Katinka Darinkowna poczęła szlochać a następnie padła Prokopowi do nóg, chcąc je okryć pocałunkami.

Ale Prokop odsunął ją wyniośle, mówiąc:

„Nie zbliżaj się pani do mnie. Życzyłbym sobie, abyś opuściła Rosję natychmiast i na zawsze.

* * *

Życzenie to Prokopa poparły władze. Gdy bowiem w tydzień doręczył mu Sydor Szamielicz wyrok sądu, z potwierdzeniem „najświętszego“ synodu, orzekający jego rozwód z Katinką Darinkowną, udał się Prokop do biura żandarmów, gdzie nie odmówiono mu eskorty dla odstawienia do granicy byłej jego małżonki.

Tego samego dnia, gdy Katinka opuszczała Rosję na zawsze, Anna Jelenowna zamieniła z Prokopem pierścionki, a ślub ich oznaczony został na pierwszą niedzielę po Trzech Królach.

* * *

„Nieprawdaż?“ mówił Sydor, popijając szampana, do Prokopa: „jak to łatwo oddzielać olej od piasku? Potrzeba tylko mrozu i.... rubli“.

* * *

W wigilję ślubu, podług odwiecznego zwyczaju, wszystkie przyjaciółki żegnały się z Anną Jelenowną.

Niektóre przybywały osobiście do mieszkania, inne pozostawiały tylko u portjera karty wizytowe, które następnie kamerdyner odnosił na srebrnej tacy swojej pani.

Anna Jelenowna układała te karty porządkiem w pudełeczku japońskiem, gdy nagle wzrok jej padł na następujące nazwisko:

Madame Procope Alexiejevitsch née Katinka Darinkovna.

Anna, niemal zesztywniała ze złości, spytała kamerdynera:

„Zkąd ta karta wizytowa tutaj?“

„Oddała ją jakaś dama, która oczekuje w przedsionku“.

Anna podarła kartę wizytową i rzuciła kawałki na tacę kamerdynerowi.

„Odnieś to jej zaraz i powiedz, że tego rodzaju kobiety, jak ona, nie przestępują progu mojego mieszkania“.

Kamerdyner powrócił za chwilę, przynosząc tym razem na tacy fotografię i powiedział:

„Ta nieznajoma dama prosi was „sudarynia“ o przyjrzenie się tej fotografii i pyta się, czyście ją kiedy widzieli?“

Fotografia przedstawiała młodą brunetkę o ściągłej twarzy.

„Nie widziałam jej nigdy“, odpowiedziała Anna

„To jest fotografia tej damy, która przysłała kartę wizytową.“

„Wprowadź tę damę tutaj i nie wpuszczaj nikogo“.

(Dokończenie nastąpi.)

W dalszym ciągu swej sumiennej pracy omawia p. Wrotnowski stosunek Wydziału krajowego do Sejmu. Redaktorowie statutu z r. 1861 znowu źle postąpili, wprowadzając zasadę wyboru członków Wydziału, jednego przez posłów z kuryi większej własności ziemskiej, jednego przez posłów z kuryi małej własności, wreszcie trzech przez cały Sejm. Oczywista, że przy tak różnorodnym składzie są do przewidywania dwie alternatywy: albo ustawiczna walka o zasady, albo też bezczynność, apatya.

Należało, powiada p. W. wybór członków Wydziału pozostawić marszałkowi krajowemu, a nieprzychylna ocena kierownictwa spraw winna była pociągać za sobą zmianę składu Wydziału. Redaktorowie postąpili sobie inaczej, wskutek tego zbrakło samoistnej władzy, któraby administrować mogła dziedziną samorządu, gdyż Wydział krajowy, poprzestawszy na roli „czynnika zawiadowczego i wykonawczego,“ biernie spełnia polecenia Sejmu. Parlament tedy galicyjski, z natury rzeczy, powołany do czynności ustawodawczych i kontroli nad biegiem spraw kraju, stał się jednocześnie instytucyą, administrującą dziedziną samorządu. Skutki takiego dualizmu dziś dotkliwie uczuwać się dają. Rolę regulatora w sferze ustawodawczej, objął rząd, w innych zaś sprawach reprezentacya stoi odosobniona, niema żadnej władzy przed sobą, żadnego doradcy, decyduje w przedmiotach największej wagi (budżet krajowy) wszechwładnie, wskutek tego rezultat sejmowania jest słaby, jałowy Wedle §. 22-go statutu krajowego, Sejmowi przyznano prawo uchwalania środków, mających pokrywać potrzeby samorządu, a tem samem pobierania dodatków do podatków państwowych bezpośrednich; obowiązek projektowania wydatków i stawania w obronie budżetu przypada w udziale Wydziałowi Krajowemu. Ogranicza się on jednak tylko do przedłożenia samego projektu; po za tem nic nie robi, toleruje nawet wydatki miljonowe, choćby one całym swym ciężarem odbić się miały na biednej ludności.

W ostatnim rozdziale omawia p. Wrotnowski sprawy powiatu, czyli jednostki dla samorządu prowincyonalnego.

Zastrzegając sobie jeszcze głos w tej kwestyi na później, teraz podnieść musimy prawdziwe zalety publikacyi p. W., jak sumienność opracowania, jasne i przystępne traktowanie omawianych kwestyj, wreszcie głęboko krytyczny zmysł autora.

J. Kucharski.

Czy zwierzęta mogą śmiać się i płakać?

Wielu badaczów natury zastanawiało się nad tem: czy zwierzęta mogą się śmiać i płakać? Kwestya ta dzisiaj zdaje się już być częściowo przynajmniej rozwiązaną. Ażeby wywołać fizyczny objaw śmiechu, potrzeba posiadać dwa warunki, to jest: twarz, muszkuły wraz z błoną poprzeczną, i duchową wyobraźnię pobudzającą, zniewalającą do śmiechu. — Niektóre zwierzęta posiadają właśnie obadwa te warunki. O szympansie powiadają, że się śmieje. Śmiech małpki Titi jest wszystkim znany. Pies może się śmiać i to nawet szydersko, jeżeli go do tego miłość, przyjemność, obłuda, a nawet chytrość zniewalają. W psach rozróżniają rozmaite rodzaje śmiechu: dobroduszne i złośliwe. Są one bardzo czułe na śmieszność, przytem często usiłują wzbudzać uśmiech na ustach ludzkich. Jeżeli im się to nie udaje, obracają się i tracą humor.

Pewien pudel starał się wyprawianemi przed swoim panem sztukami, których się sam nauczył, rozerwać go i zabawić. Gdy widział, że nie osiąga pożądanego skutku, mruczał markotny i zły. W londyńskim ogrodzie zoologicznym przebywał orangutang, okazujący wiele radości, gdy mu się udało wywołać ogólny śmiech pomiędzy przypatrującą się ludnością figlami, które lubił płatać.

Dr. Mood opowiadał o oswojonej kawce, która widząc jak chłopcy bawili się, skacząc przez koziołka, poczęła ich naśladować, znajdując w tem taką samą, jak oni przyjemność. Papuga potrafi się śmiać wybornie; śmieje się z własnych swoich dowcipnych sprawek. Dr. White z Selbournu pisze o serdecznym śmiechu dzięcioła. Ulubiona sroka Jessesa, o której nawet wspomina w swojej Historyi Selbournu, śmiała się tak naturalnym, serdecznym, wesołym śmiechem, że kto ją słyszał, nie mógł się powstrzymać od sekundowania jej. Opowiadają anegdotki o jaskółce wyprawiającej kotce figle i śmiejącej się z niej głosem podobnym do małego dziecka. Była raz hyena, wydająca tak osobliwe krzyki, że ją przezwano „śmiejącą się hyeną.“ — W Australii żyje ptak, zwany „królewskim rybakiem,“ którego także z powodu śmiechu „śmiejącym się gawronem“ nazywają. Tony, jakie wydaje, podobne są do ostrego śmiechu ludzkiego.

W ogrodzie drezdeńskim przebywa obecnie rodzaj amerykańskiego gołębia żółtawej barwy, który co chwila wydaje okrzyki najzupełniej śmiech naśladujące....

Skoro jest prawdą, iż pewne zwierzęta posiadają warunki śmiania się, to nie ulega wątpliwości, iż natura obdarzyła niektóre całym aparatem fizycznym do wyrabiania i wylewania łez. Psy, konie, niedźwiedzie, słonie, szczury, osły, muły, jelenie, małpy: soko, szympansy, mandryle, titi i inne, zresztą wielbłądy i girafy płaczą, skoro mają zmartwienie. Papugi nie posiadają łez, ale za to w smutku ciężko wzdychają, co jest prawie jednoznacznem. Szympansy płaczą, jeżeli się spodziewają kary; płaczą także małpy i słonie, gdy doznają krzywd, albo widzą nadzieje swoje zawiedzione. Płaczą: syngaleski słoń, gdy zostanie schwytany, jeleń, gdy czuje, że nie umknie przed ścigającemi go psami, schwytany w pułapkę szczur w rozpaczy, pewne gatunki małp, gdy się nad niemi rozczulać, żałować.

Pani Burton opowiada, iż w syryjskiej pustyni widziała łzy płynące z oczu wielbłąda. Pewien muł utraciwszy władzę w nodze, z powodu przebicia jej dwucalowym gwoździem, wylewał z bólu i rozpaczy łzy strumieniami.

Dr. Livingston opowiadał, iż miał małą małpeczkę, zwaną Soko, która lubiała bardzo siedzieć na rękach swojego pana; jeżeli ten nie chciał jej wziąść na ręce, płakała gorzko jak dziecię, gdy mu krzywdę wyrządzą. Dr. Boerlage strzelił razu jednego do małpy (samicy,) siedzącej na drzewie i trzymającej w swych objęciach młode. Ciężko ranna, spadła z dzieckiem na ziemię i płacząc, zdechła. W oczach rannej girafy widziano także łzy kroplami cieknące. Gordon Eumming, znany podróżnik po Afryce, opowiada o wielkich łzach wylewanych przez zdychającego słonia.

Ofiary Wisły.

W żywej pamięci pozostają nam jeszcze tragiczne zgony w falach Wisły ś. p. Podczaskiego, oficera i ś. p. Lewandowskiego, rytownika, gdy oto onegdaj znów złożono ziemi zwłoki ś. p. Józefa Kornela Schweigera, rzeźbiarza, *wzorowego* ucznia Szkoły sztuk pięknych, który kąpiąc się, utonął.

Trzy te wypadki utonięcia nastąpiły w biały dzień, w oczach wielu ludzi, zachowujących przerażającą obojętność dla ofiar i ociągających się z pośpieszeniem im na ratunek. Co więcej, wypadek ostatni przedstawia nam obraz bezprzykładnego lekceważenia życia bliźniego, otumanienia jakiegoś moralnego, lub wprost zdziczenia warstw niższych naszego społeczeństwa.

Ś. p. Schweiger, jak się dowiadujemy, dawał oznaki życia jeszcze, gdy go chłopcy z galarów schwytali na czółno i złożyli na brzegu. Środki więc ratunkowe jakiekolwiek, zastosowane natychmiast, zdołałyby go utrzymać przy życiu. A jednak! z masy ludzi, przypatrujących się bezmyślnie nieszczęśliwej ofierze, nie znalazł się nikt, któryby zajął się dalszem ratowaniem topielca i ocalonemu już z fal Wisły, pozwolono wyzionąć ducha na brzegu!

Zaiste, taka potworna bezczynność wówczas, gdy ratunek życia bliźniego nie wymaga żadnej ofiary lub poświęcenia, takie zamarcie wszelkich uczuć humanitarnych, to już nie karygodna obojętność, to pospolita zbrodnia — morderstwo!

Wobec pociągających tak smutne następstwa wypadków, tym większym jest obowiązkiem władz jak najszybsze zarządzenie środków zapobiegawczych, na wzór miast innych. Obok starannego i częstego badania gruntu miejsc wyznaczonych na kąpiel, koniecznem jest utworzenie nad Wisłą, czujnej straży, z kilku ludzi odważnych i obeznanych z ratowaniem topielców. Jeżeli władze nie posiadają na to środków, winien im przyjść z pomocą ogół, szeroko nieraz szafujący funduszami nawet na cele nie ogólno-ludzkiego znaczenia.

KRONIKA.

Komitet przyjęcia Cesarza, złożony z członków Rady miejskiej, zbierze się dziś o g. 5-tej po południu na posiedzenie. Jak słyszeliśmy, oprócz przystrojenia dworca kolei żelaznej flagami i wieńcami, na peronie urządzony będzie baldachim, oraz wzniesiony zostanie łuk tryumfalny u przejazdu w ulicy Lubicz. Dotąd niewiadomo jak długo Cesarz Franciszek Józef zatrzyma się na dworcu w Krakowie.

Jak donoszą z Wiednia, podróż Cesarza do Galicji będzie miała charakter nie tylko ściśle wojskowy, jako najwyższego wodza armji, ale i jako monarchy. Dlatego też odbędą się w Jarosławiu, a głównie w Pawłosiowie i Krakowcu, gdzie cesarz zamieszka, oficjalne przyjęcia. Według programu, Cesarz po przybyciu do Pawłosiowa 3-go września, udzielać będzie rano audjencyj i przyjmować rozliczne deputacje.

Prezes Akad. Umiejętności, Dr. Józef Majer, przesłał p. ministrowi Dunajewskiemu telegram gratulacyjny, z okazyi mianowania p. Ministra zastępcą protektora Akademji, w miejsce ś.p. Alfreda hr. Potockiego.

Wartość odszukanych przedmiotów, skradzionych Akad. Umiejętności, według taksacyi sądowej wynosi ogółem 212 złr.

Właściciel Rabki p. Zubrzycki, dzięki inicjatywie dra Faustyna Jakubowskiego, oświadczył gotowość założenia w Rabce szkoły dla przemysłu domowego. Szkoła mieścić się będzie w budynku po browarze, odpowiednio przerobionym.

P. vice-burmistrz Podgórza prostuje wiadomość podaną w „Kurjerze“ o przyjęciu J. O. Ks. Biskupa obiadem przez reprezentacyę m. Podgórza, w ten sposób, iż proboszcz miejscowy ks. kanonik Szerszeń, podejmował J. O. ks. Biskupa, obiadem, na który prócz innych osób, także członkowie Reprezentacyi miejskiej zaproszenia otrzymali.

Uroczystości jubileuszowe 200-letniej rocznicy 57 pułku im. ks. Sachsen-Coburg-Saalfeld, rozpoczynające się w dniu jutrzejszym o 8-mej wieczorem, odbędą się w dziedzińcu koszar Franciszka Józefa, przy ulicy Rajskiej. Wstęp na dziedziniec dla publiczności dozwolony będzie tylko za biletami, które wydaje adjutantura w koszarach. W niedzielę o g. 9½ parada całego pułku na Błoniach, msza polowa — oraz poświęcenie sztandaru przez JO. Księcia Biskupa krakowskiego.

Teatr (*My. S.*) P. Alma wystąpił po raz ostatni we wtorek, w „Fauście“ Gounoda. Piękną swą rolę odegrał i odśpiewał zupełnie zadowalniająco, i zyskał huczne oklaski i wywoływania. Partyę swą od najpierwszej sceny aż do ostatniej śpiewał dobrze i muzykalnie. P. Alma będzie u nas zawsze mile widzianym i pożądanym gościem.

We środę ujrzeliśmy w „Boccaciu“ dawną ulubienicę naszą, panią Bocskaj, w roli tytułowej. W roli tej próbowały sił różne polskie artystki— lecz żadna p. B. nie dorównała. Widzieliśmy i niemieckie śpiewaczki w roli „Boccacia“, lecz nie miały one tego wdzięku i szyku, co nasza artystka. Na wstępie powitano sympatycznego gościa salwą oklasków, trwającą bardzo długo, to samo nastąpiło po każdym akcie.

Wczoraj dano dawno niegranego „Barona cygańskiego“ a wykonanie było dobre. Sztuka ta jest tak ulubioną, iż wychodząc z teatru wszyscy nucą sobie: „Aby sławę mieć, trzeba tylko chcieć....“

P. Dutèrtre (Pluciński), artysta dramatyczny i reżyser paryskiego „Odeonu“, bawi w naszem mieście w przejeździe do Lwowa, gdzie wystąpi gościnnie na tamtejszej scenie. Dyrekcya krakowskiego teatru zaprosiła także podobno p. D. na szereg występów, które nastąpilyby w połowie września. Mieliśmy sposobność kilka dni temu słyszeć p. D. deklamującego po polsku ustępy z „Świętoszka“ Moliera, „Reduty“ Mickiewicza, oraz innych utworów i na tej podstawie śmiało rokować możemy utalentowanemu artyście jaknajlepszy sukces. Pomimo, że p. Pluciński od lat 15 przebywa nad Sekwaną, wymawia po polsku dobrze, wyraziście, interpretowanej roli nadaje piętno indywidualne, najdrobniejsze szczegóły traktuje z prawdziwą inteligencyą.

Krakowskie Tow. rolnicze przedłożyło Wydziałowi krajowemu projekt założenia szkoły dla gospodyń wiejskich, który wszakże nie został przyjęty. Wydział zarzucił projektowi, iż jest zbyt kosztowny i że zawiera ważne braki co do rozmiaru szkoły, planu nauk, etatu nauczycieli, preliminarza wydatków na założenie i utrzymanie szkoły, tak, że Wydział krajowy nie mógłby na podstawie takiego projektu przedłożyć Sejmowi wniosków. Wydział krajowy zawezwał komitet Towarzystwa, aby w myśl szczegółowych uwag, wypracował nowy projekt statutu dla szkoły gospodyń wiejskich i przedłożył go jak najrychlej Wydziałowi krajowemu, celem przygotowania sprawozdania na najbliższą sesję sejmową.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów, odbędzie się jutro 24 bm. o g. 7-mej wieczorem, ślub panny Zofji Olszewskiej, córki dyrektora szkoły, Ludwika i Bronisławy, małżonków Olszewskich, z p. Józefem Zawistowskim, urzędn. Magistratu lwowskiego.

Bawi w naszem mieście p. Zygmunt Przybylski, utalentowany komedyopisarz, w powrocie z Iwonicza.

Poprawcze egzamina dojrzałości rozpoczną się w Krakowie: w gimnazjum św. Anny 20 września; w gimn. św. Jacka 24 września; w gimn. III. 21 września; w szkole realnej 23 września bieżącego roku. W gimn. św. Jacka tudzież w szkole realnej odbędą się w tym terminie także egzamina zupełne, piśmienne i ustne.

Słyszeliśmy, że w tych dniach ukazać się ma u nas pierwszy numer humorystycznego illustrowanego wydawnictwa pt: „Ogórek“. Illustracyj dostarczyć mają pierwszorzędne siły malarskie, humoru zaś..... „humoryści“. Czy tych ostatnich tylko nie zabraknie?

Nowy kwartalnik. Ukazał się pierwszy numer „Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych“, organu niedawno zawiązanego u nas Towarzystwa numizmatycznego, pod redakcją pp. Bartynowskiego i Lepszego. W numerze tym zwraca uwagę artykuł p. H. Merzbacha: „O zasługach numizmatycznych Lelewela“. Nowemu pismu zasełamy: „Szczęść Boże!“.

„Świata“ nr. 16 gromadzi w sobie prawdziwe cacka artystyczne w dziale illustracyjnym. Winieta tytułowa Romana Kochanowskiego stanowi dla artystów, nie już profanów, utwór godny uwagi. Edward Loevy, podczas ostatniej bytności swojej w Krakowie, narysował portret śp. Ilasiewicza i rzecz ta wyróżnia się bardzo w tym rodzaju; inne illustracye: Brylla, Lipińskiego, Bakałowicza, Kowalskiego, Brodzkiego stają na wysokości artyzmu istotnego. — Część literacka zawiera nadzwyczaj ciekawe sprawozdanie z kongresu kobiecego w Paryżu przez Radosławę; list z Anglii, przez Naganowskiego; dalszy ciąg zajmującej rozprawy Ferdynanda Hösicka o Słowackim i „Wieś Wisła“ przez Świderskiego. Dodatek pomieszcza komedję Triplinówny i Duchińskiej, p. t. „Telegram“, jako też powieść Marji Szeligi „Na przebój“, gdzie autorka charakteryzuje młode dziewczę przebijające się przez trudności na pole nauki i samodzielnej pracy.

W Bystrzowie za Dębiem, wczoraj w południe wynikł pożar, który na szczęście ograniczył się na zniszczeniu jednej chałupy.

Dziecko tonące wyratował wczoraj na Wiśle, koło mostu podgórskiego, strażnik miejski, Maksymiljan Sołtyk. Dziecko to wpadło do wody z galaru.

Ostrożnie... z nowymi guldenami! W Wiedniu ukazały się falsyfikaty nowych banknotów reńskowych. Widać, że podrabiacze nie tracili czasu i na serjo wzięli się do łatwego zresztą dzieła: kompletnego zdyskredytowania nieudałego płodu muzy... walutowej. Będzie to prawdopodobnie powodem, że „nowe papierki“ zastąpione zostaną niebawem jeszcze „nowszemi“.

Pod Żurawicą rozpoczęto już budowę baraków dla artyleryi korpuśnej. Wyasygnowanych przez delegacje pół-miljona na budowę baraków zdaje się nie wystarczy, gdyż na samo zakupno gruntów potrzeba będzie około 216.000 złr.

W Dublanach, w wyższej szkole rolniczej, rozpoczyna się rok szkolny w d. 23 września. Na uczniów zwyczajnych przyjmuje się kandydatów posiadających świadectwo dojrzałości z gimnazyum filologicznego, lub też szkoły realnej (oddziału matematycznego).

Grad wielkości pięści padał 20 b. m. w Morawji. Niektóre kawałki lodu ważyły pół-kilo. W Pohrlitz i Grussbach grad poranił wielu ludzi, pracujących na polu, a opowiadają także o zabitych. Szkody wynoszą 100,000 złr.

Z Antwerpji donoszą, iż zapomocą rządu argentyjskiego udało się odkryć szajkę agentów prowadzących handel dziewczętami, które wysełali do południowej Ameryki. Są to głównie polskie i rosyjskie dziewczęta, które pod różnemi pozorami dają się namówić do tej podróży w dalekie kraje. Przytaczają nawet przypadek, w którym niejakiś S.... krawiec z Warszawy chciał w ten sposób za pomocą trzech innych mężczyzn dziewięć dziewcząt przeprawić przez morze. Nie udało mu się jednakże tą razą i został przytrzymany przez policyją, która w porozumieniu z rządami niemieckim i rosyjskim dalszemu prowadzeniu tego rzemiosła będzie się starała przeszkodzić.

Roztargnienie Mickiewicza. O przygodach, które z powodu roztargnienia zdarzają się wielkim ludziom, pisano już bardzo wiele. Wypadek wszakże, który spotkał naszego wieszcza, należy do wyjątkowo zabawnych. Mickiewicz lubił nosić długie włosy i zarzucał je we właściwy sobie sposób na tył głowy. Pewnego razu, krocząc zwolna po ulicach Paryża, zatopił się cały w myślach, układając plan jednego z większych swoich poematów, aż wreszcie przypomniała mu się doczesność życia w uczuciu porządnego głodu. W roztargnieniu, zamiast do restauracyi, wchodzi do... fryzyera! W milczeniu zasiadłszy przed lustrem, bierze poeta leżący na stole dziennik i zaczyna czytać, podczas, gdy fryzyer, widząc długie pukle, otula go prześcieradłem i zabiera się do strzyżenia. Po pewnym czasie, skróciwszy czuprynę o cal, pyta Mickiewicza: Encore? — Encore! — niecierpliwie odpowiada głodny wieszcz, nie odwracając oczu od gazety. Fryzyer tedy ucina jeszcze jeden cal: Encore? — pyta znowu. — Encore! — brzmi odpowiedź zaczytanego poety. Po takiem zaleceniu, rozumie się, spada trzeci cal włosów, lecz przy ponownie powtórzonem: encore? zrywa się Mickiewicz i woła z uniesieniem: Jak pan śmiesz pytać „jeszcze“, nie podawszy mi dotąd nic do jedzenia! W tejże atoli sekundzie rzuca mimowolnie okiem w zwierciadło i ze zgrozą spostrzega, że ma przyszło o połowę skrócone włosy. Opamiętanie przeszło za późno. Mickiewicz, zrozpaczony i zmieszany, zapłacił fryzyerowi za strzyżenie i uciekł pospiesznie do domu, gdzie przez dwa tygodnie zamknął się i czekał, aż mu choć trochę odrosną utracone zwoje włosów, wstydził się bowiem pokazać znajomym „zeszpecony“, jak się wyraził, opowiadając o tem pani N., z której ust anegdotę niniejszą mieliśmy sposobność usłyszeć.

Walki konno weszły w modę w Ameryce.— Pierwsza taka walka odbyła się w Cincinnati, o nagrodę 400 dolarów. Odbywa się ona tak, że zapaśnik jadący konno stara się uchwycić drugiego i wyrzucić go z siodła. Sześć razy ścierali się z sobą w ten sposób dwaj zapaśnicy w Cincinnati; pięć razy obaj z koni spadli, dopiero za szóstem natarciem udało się jednemu z nich wysadzić z siodła swego przeciwnika i rzucić na ziemię, samemu zaś w siodle pozostać. Walka ta sprawiła podobno wielkie wrażenie na widzach, nierównie większe od boksowań i wszelkich walk pieszo.

Olbrzymie przedsiębiorstwo kolejowe, jak donosi „Northern Echo“, przedstawione zostało w projekcie Watkinowi, „królowi“ angielskich kolei żelaznych. Jest to ni mniej ni więcej, tylko budowa kolei z Londynu do Indyj przez Kurrachee. Tunel przez kanał stanowi część planu. wszakże warunkową. Z Calais lub Boulogne prowadziłaby droga do Gibraltaru, ze zużytkowaniem istniejących już linij, zkąd na olbrzymich promach parowych pociąg dochodziłby do Tangeru. Ztamtąd szłaby droga wzdłuż północnych wybrzeży afrykańskich, przez Egipt, wzdłuż zatoki perskiej na Kurrachee, gdzie złączyłaby się z siecią indyjską. Projekt ten, wyglądający prawie bajecznie, zwrócił jednak uwagę angielskich kapitalistów i inżynierów i przedstawiony został sekretarzowi państwa dla Indyj, lordowi Crossowi.

Olbrzymi teleskop. Znany optyk amerykański Clark, któremu astronomowie zawdzięczają wielki teleskop w kalifornijskiem obserwatorjum Licka, zamierza obecnie zrobić jeszcze większy, którego koszta wynosić mają miljon dolarów. — Soczewka tego teleskopu ma mieć 6 stóp średnicy, a stosownie do tego długość rury wynosić będzie 65 stóp angielskich. — Pan Clark ani na chwilę nie wątpi, że mu się uda odlanie i oszlifowanie tej olbrzymiej soczewki.

Za pomocą tego teleskopu księżyc wydawać się będzie kilka tysięcy stóp oddalonym od obserwującego i astronomowie będą mogli zdjąć z niego dokładniejsze mapy od tych, jakie dotąd posiadamy z Afryki. Nieocenione usługi odda także ten teleskop przy zdejmowaniu fotografij z planet dalszych.

Sąd lekarzy z r. 1835 o kolei. Pierwszą koleją żelazną w Niemczech była linja Norymberga-Türth. Otworzono ją d. 7. grudnia roku 1835. W kilka tygodni potem rząd bawarski spytał się radę lekarską o jej sąd, czy kolej korzystnie lub ujemnie wpływa na zdrowie ogółu. Odpowiedź wypadła bardzo niekorzystnie. „Wskutek szybkiego biegu pociągów podróżni dostaną prędzej czy później rodzaj *delirium furiosum;* ten sam los spotka i widzów. Dlatego też należałoby choć tych ostatnich, jako liczniejszych, uratować od zguby. Środkiem do tego stosownym byłoby zupełne zasłonięcie pociągów, w biegu będących, przed oczami okolicznych mieszkańców. Uskutecznić to zaś można zapomocą zasłonięcia toru z obu stron parkanami, na 5 łokci wysokiemi“.

Wiadomości polityczne.

— W kołach dyplomatycznych paryzkich obiegają pogłoski, iż Bismark zaproponuje zebranie się w Wiedniu kongresu, który zająłby się sprawą ogólnego rozbrojenia się. Od stanowiska, jakie zajmą względem tego projektu Bismarka, Francja i Rosja, zależeć będzie jego urzeczywistnienie.

— Ces. Franciszek Józef ofiarował Bismarkowi swoje popiersie marmurowe, naturalnej wielkości.

— „Köln. Ztg.“ donosi że wszelkie pogłoski o odwołaniu z Berlina ambasadora austryjackiego hr. Szecheuyiego, pozbawione są podstawy. 21 b. m. hr. Szecheuyi rozpoczął dłuższy urlop, a powraca na swoje stanowisko w połowie października.

— Car 23 b. m. (dziś) udaje się do Kopenhagi, a 5 lub 6 września rewizytować będzie ces. Wilhelma, prawdopodobnie w Poczdamie.

— W dniach 16 lub 17 września odbędą się pod dowództwem ces. Wilhelma wielkie manewra kawaleryi pod Springen w Hannowerze.

— Wojsko tureckie na Krecie powiększone ma być do 30.000 ludzi.

— 20 b. m. przybył do Strasburga ces. Wilhelm z Małżonką i liczną świtą. Podług doniesień francuzkich dzienników, na kilka dni przed przybyciem ces. Wilhelma, policya pozdzierała plakaty, zalecające mieszkańcom usunąć się zupełnie od manifestacyj, czynionych na cześć ces. Wilhelma przez „prusaków, nie mających nic wspólnego z Alzatczykami i Lotaryńczykami.“ Alzatczycy nie pokazują się nawet na ulicach.

— Dzienniki francuski donoszą, że Papież postanowił złożyć do dyspozycyi komitetu wyborczego „union romaine“ sumę 500.000 franków, a to ze względu na przyszłe wybory administracyjne we Włoszech.

— Policya szwajcarska skonfiskowała pamflet na rząd federacyjny. Pamflet ten zredagowany był w 2 językach i wydany imieniem grup anarchistów, z różnych miast Szwajcaryi. Rząd szwajcarski obwiniony jest w pamflecie o „przyklaskiwanie egzekucyom anarchistów w różnych stolicach Europy i Stanów Zjednoczonych, oraz o ekstradycye najlepszych obrońców prześladowanych.“

Ostatnie wiadomości.

Buda-Peszt. „Pest. Lloyd“ w telegramie z Wiednia zapewnia, iż wiadomość o kongresie co do ogólnego rozbrojenia się mocarstw, jest tendencyjnym wymysłem, na giełdy obliczonym.

Wiedeń. Cesarz przybył tutaj wczoraj z Ischlu, aby przyjmować Szacha perskiego.

Rzym. „Italie“ donosi, że nuncjusz Galimberti przed odjazdem ces. Franciszka Józefa do Berlina otrzymał audyencję, na której prosił, aby cesarz przedstawił ces. Wilhelmowi nieszczęśliwe położenie Ojca św.

Wiesbaden. „Rhein. Courier“ wbrew zaprzeczeniu „Posta“, stanowczo upewnia o odbyć się mających zaręczynach ks. Nassauskiego z ks. pruską Małgorzatą.

Rzym. Śledztwo w sprawie rzuconej bomby prowadzi się. Wczoraj aresztowano typografa Rotelliniego, znanego anarchistę i irredentystę. Przy rewizyi znaleziono u niego drukowane manifesty anarchistyczne i irredentystyczne. Policya znalazła w łóżku Tybru kilka jeszcze bomb.

Londyn. Podług nadeszłych tutaj wiadomości z Krety, czynią Kreteńczycy przygotowania do wysłania deputacyi do ces. Wilhelma, podczas pobytu tegoż w Atenach, a to w celu proszenia ces. Wilhelma o wzięcie w opiekę ich sprawy.

Rzym. Żandarmi papiescy zagrozili, że wystąpią ze służby, jeżeli żołd ich nie będzie podwyższony.

Wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny redaktor:
Saturnin Stanisław hr. Szembek.

WYCIĄG
rozkładu jazdy pociągów kolejowych.
podług zegaru krakowskiego.

Przyjazd do Krakowa.

9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
6·34 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy, i Czerniowiec.
2·37 popoł. (poc. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów Orłowa, Nowego Sącza, Mözo-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·47 rano (poc kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
10·08 prz. poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
6·24 rano } (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwar-
4·25 po poł. } doniu (via Podgórze-Bonarka.)

Nakładem K. Bartoszewicza.
Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.